

FRAGMENT

ZAKAŻENIE

SCOTT SIGLER



NIE UCIEKNIESZ, NIE UKRYJESZ SIĘ
INFEKCJA SIĘ ROZPRZESTRZENIA



Tytuł oryginału:
CONTAGIOUS

Copyright © 2008 by Scott Sigler

This translation published by arrangement with Crown Publishers, an imprint of
the Crown Publishing Group, a division of a Random House LLC.

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo Gmork Świątkowska Ryba sp.j.
Wrocław 2015

Copyright © for the Polish translation by Marek Pawelec, 2015

*Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.*

Korekta, redakcja i skład:
DOMINIKA ŚWIĄTKOWSKA

Projekt okładki:
PRZEMYSŁAW RYBA

Wydanie I

*Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana
w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób, włącznie
z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów,
bez pisemnej zgody wydawcy.*

Wydawnictwo Gmork Świątkowska Ryba Sp. j.
ul. Domeyki 16 53-209 Wrocław
www.gmork.pl
email: wydawnictwo@gmork.pl
tel: 795 626 546

ISBN: 978-83-941000-4-9
ISBN (ebook): 978-83-941000-5-6

SCOTT SIGLER

ZAKAŻENIE

(fragment)

Przełożył: Marek Pawelec



PROLOG

20 stycznia

To musiał być żart.

Wkręcanie kogoś pierwszego dnia w pracy to nic nowego, ale John Gutierrez nie spodziewał się, że ktoś odważy się zrobić mu kawał *tego* pierwszego dnia.

W dniu inauguracji.

Takich rzeczy nie robiło się prezydentowi Stanów Zjednoczonych.

– To wcale nie jest śmieszne, Murray – warknął John. – Ten kraj ma sporo poważnych problemów, a to zdecydowanie wykracza poza granice dobrego smaku.

Murray Longworth popatrzył zaskoczony.

– Żart...? To nie żart, panie prezydencie.

Ależ oczywiście, że tak. John Gutierrez nie urodził się wczoraj.

Rozejrzał się po Gabinetcie Ovalnym, oceniając reakcje głównych doradców. Tom Maskill, jego nerwowy zastępca szefa gabinetu, bezskutecznie próbował przybrać wyraz skonsternowania. Sekretarz obrony Donald Martin siedział rozparty ze skrzyżowanymi nogami na zabytkowej kanapie. Donald był waszyngtończykiem starej szkoły – wysoki, biały, siwiejący, w dopasowanym garniturze... Wyglądał, jakby stały za nim pieniądze z plantacji. Szefowa gabinetu, Vanessa Colburn, siedziała na fotelu w paski i z wyglądu stanowiła przeciwieństwo Donalda – młoda czarnoskóra kobieta. Miała rzeczową, pokerową twarz, a jej lodowate spojrzenie mogłoby zmrozić każdego. W tej chwili wpatrywała się wprost w niejakiego Murraya Longwortha, zastępcę dyrektora CIA.

Murray również wyglądał jak klasyczny waszyngtończyk, jednak innego typu niż Donald. Jego garnitur zdecydowanie nie

należał do tanich, ale podobnie jak właściciel, był nieco zmięty i zużyty. Murray przekroczył wiek emerytalny, miał lekką nadwagę i brwi wiecznie zmarszczone w niezadowoleniu. Prezentował sobą wygląd częsty wśród dinozaurów Waszyngtonu, wygląd, który Vanessa na własny użytek określiła mianem „białas z czasów zimnej wojny”. Był zastępcą dyrektora CIA, ale nie tym głównym. Murray przeważnie pracował na drugim planie.

– Dużo o tobie słyszałem, Murray – stwierdził John. – Przed zajęciem tego stanowiska rozmawiałem ze wszystkimi pięcioma byłymi prezydentami. Spośród wielu miłych rzeczy, które mieli do powiedzenia, tylko jedna osoba była przez wszystkich wymieniana po nazwisku: właśnie ty. Mówili, że jesteś... jakby to powiedzieć... osobą od załatwiania szczególnych problemów.

– Tak, panie prezydencie – potwierdził Murray.

– Zaczynam podejrzewać, że wszyscy robili to z określonego powodu, po prostu żeby wkręcić mnie w tę nedorzeczną historię o trójkątach zakażających Amerykanów i zmieniających ich w psychopatycznych morderców.

– Sir – oburzył się Murray. – Zapewniam, że to nie żart.

– To czemu nie słyszeliśmy o tym wcześniej? – Vanessa zapytała głosem niemal równie pozbawionym wyrazu, jak jej twarz.

– Prezydent Hutchins zdecydował o utajnieniu sprawy – wyjaśnił Murray. – A w tym właśnie jestem bardzo dobry.

Na potrzeby swojej prezentacji Murray sprowadził do gabinetu duży telewizor. Nowoczesne urządzenie wyglądało trochę nie na miejscu w Gabinetcie Ovalnym, urządzone tak, aby epatował wagą historii i tradycji. John popatrzył na znieruchomiałą na ekranie obraz: niewątpliwie martwa staruszka z bulwiastym, niebieskim naroślem w kształcie trójkąta na ramieniu. Nie na skórze czy pod nią, ale jako jej część. Pod zdjęciem umieszczono podpis z nazwiskiem: „Charlotte Wilson”.

Według Murraya to narośle sprawiło, że Wilson za pomocą rzeźnickiego noża zamordowała swojego syna, a potem zaatakowała dwóch policjantów, którzy zastrzelili ją w obronie własnej.

To nie był dowcip, to było coś absolutnie niewybacznego.

Kierując się sugestiami poprzednich prezydentów, John zostawił prezentację „Projektu Tangram” Murraya Longwortha na koniec dnia. Był to ostatni akt w przyprawiającej o zawrót głowy puli tajemnic poprzedniej administracji: dwie niewykrywalne łodzie podwodne spoczywające na dnie Morza Japońskiego, gotowe zasypać atomówkami Koreę Północną, kolejne dwie w pobliżu Kataru, gotowe na uderzenie wyprzedzające przeciwko Iranowi, gdyby nowy rząd upadł i fundamentaliści dorwali się do guzika atomowego, tajne umowy z rządem Chin, tajny myśliwiec, rozwijający prędkość Mach 10, zdolny do lotu 60 kilometrów nad ziemią, nieoficjalne rozmowy na temat wierceń na Alasce i w pobliżu wybrzeży Florydy oraz tuzin innych szemranych interesów, które były codziennością za czasów administracji Hutchinsa.

– Gdybym mógł dokończyć prezentację, sir – odezwał się Murray. – Sprawa może się trochę wyjaśnić.

John spojrział na Vanessę, potem na Donalda. Oboje wzruszyli ramionami. Prezydent westchnął i kiwnął głową, pozwalając Murrayowi kontynuować.

– Dziękuję, sir. Chorobę po raz pierwszy odkryła około czterech miesięcy temu epidemiolog z Centrum Zapobiegania Chorobom, CDC, doktor Margaret Montoya, wraz ze współpracownikiem doktorem Amosem Braunem. Oboje wciąż uczestniczą w projekcie. Pierwsze objawy to swędzenie i niewielka wysypka, która przeradza się w duże obrzmienia, a w końcu w trójkątne niebieskie narośla. Choroba wydaje się także wywoływać u swoich ofiar ekstremalną paranoję prowadzącą do zdecydowanego unikania szpitali, pracowników służby zdrowia lub sił porządkowych. Szczególnie silna jest paranoja skierowana przeciwko policji i wojsku. Większość ofiar zginęła z nieznanых przyczyn, popełniła samobójstwo lub została zabita przez siły porządkowe w wyniku zachowań psychotycznych.

– Chwileczkę – wtrąca się Vanessa. – Chce pan powiedzieć, że pasożyt *skłaniał* ich do unikania szpitali? Zachowania agresywne wywołane zaburzeniami równowagi chemicznej to jedno, ale naprawdę spodziewa się pan, że uwierzemy w pasożyta wpływającego na zdolności decyzyjne gospodarza?

– Takie rzeczy są w naturze na porządku dziennym – odpowiedział Murray.

– Ale to *ludzie* – zaprotestowała Vanessa.

– Zachowania to tylko reakcje chemiczne, proszę pani – zripostował Murray. – Proszę mi wierzyć, nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Twarz Vanessy jasno wyrażała, do jakiego stopnia wierzy opinii Murraya.

– Czy ten rzekomy pasożyt jest zakaźny?

Murray potrząsnął głową.

– Na ile wiemy, nie przenosi się z zakażonego gospodarza na innych ludzi, jednak coś rozprzestrzenia chorobę i jeszcze nie odkryliśmy wektora.

– Czyli Amerykanie mogą złapać pasożyta, który zamienia ich w zabójców – stwierdziła – a wy to trzymacie w tajemnicy?

– Tak, prezydent Hutchins postanowił zataić tę informację – potwierdził Murray. – Obawiał się, że raporty mogą wywołać panikę oraz zalew fałszywych przypadków w szpitalach, co mogłoby negatywnie wpłynąć na naszą zdolność do odszukiwania prawdziwych ofiar. Należy również wziąć pod uwagę zagrożenie związane z mentalnością tłumów gotowych do linczu, co stanowiłoby zagrożenie dla Amerykanów, których jedynym przewinieniem byłaby łuszczyca lub reakcja alergiczna.

Vanessa odchyliła się na oparcie fotela i z niesmakiem uniosła rękę.

– Widzi pan, panie prezydencie? Dlatego właśnie ostatnie osiem lat tak osłabiło Amerykę. Stara gwardia nigdy nie wierzyła w ludzi. Po to właśnie znaleźliśmy się tutaj, żeby skończyć z rządem wiecznie snującym sieci kłamstw.

– Rozumiem pani entuzjazm dotyczący wprowadzania nowej polityki – odezwał się Murray. – Jednak jeśli mogę coś doradzić, panno Colburn, to zanim odrzuci pani podejmowane z rozmysłem decyzje poprzedniego prezydenta, proszę wysłuchać całej historii.

Vanessa wyprostowała się i posłała mu lodowate spojrzenie. John nie potrafił opanować lekkiego uśmiešku. Murray Longworth od pierwszego dnia mówił takim tonem do Vanessy Colburn? Ciekawe, jak długo zdoła utrzymać stanowisko.

– Ależ proszę – odpowiedziała Vanessa z cukrowym uśmiechem na ustach. – Niech pan mówi dalej.

– Charlotte Wilson była zaledwie pierwszym odkrytym przypadkiem. – Murray wrócił do prezentacji, kierując pilota w stronę ekranu.

klik

„Gary Leeland”: zdecydowanie żywy staruszek z oczami tak przepełnionymi nienawiścią, że ściągałyby na siebie całą uwagę, gdyby nie niebieskawy trójkąt na jego szyi.

– Ten mężczyzna zgłosił się do szpitala, a dziesięć godzin później podpalił swoje łóżko. Spalił się żywcem.

klik

„Martin Brewbaker”: ciało na stole w kostnicy, pokryte czarnymi oparzeniami trzeciego stopnia, z nogami odciętymi pod kolanami.

– Ten człowiek zabił trzy osoby: żonę, sześciolletnią córkę i agenta CIA Malcolma Johnsona, podczas próby pochycenia go.

klik

„Blaine Tanarive”: szerniałe, rozkładające się włóki, niewiele więcej niż szkielet pokryty cienką warstwą zielonych włókien.

– On też zabił swoją rodzinę – wyjaśnił Murray. – Znaleźliśmy go już po śmierci.

John zapatrzył się na ostatnie zdjęcie. Już się nie uśmiechał.

– Co się z nim stało?

Murray przez chwilę patrzył na obraz, potem obrócił się z powrotem do prezydenta i jego sztabu.

– Po śmierci gospodarza ciało rozkłada się w bardzo przyspieszonym tempie. W ciągu niecałych dwóch dni z trupa zostaje tylko poczerniały szkielet.

John przejechał wzrokiem po twarzach Donalda, Vanessy i Toma. To zawsze była jedna z jego mocniejszych stron: umiejętność przyglądania się ludziom i czytania ich wyrazów twarzy, postawy i ruchów.

Tom wyglądał, jakby zbierało mu się na wymioty. Donald wyraźnie uwierzył. Vanessa też zaczynała, przez co z każdą chwilą narastała w niej złość. Większość ludzi by tego nie zauważyła, ale John znał ją lepiej niż inni. Coś takiego utrzymywanego w tajemnicy przed obywatelami Ameryki... Będzie chciała czyjeś głowy. I pechowo dla Murraya Longwortha, najprawdopodobniej właśnie jego.

klik

„Perry Dawsey”: olbrzymi mężczyzna leżący w szpitalnym łóżku z zamkniętymi oczami, odsłoniętą klatką piersiową i kończynami unieruchomionymi mocnymi taśmami. Czarna, ciekąca rana na prawym obojczyku, białe bandaże pokrywające prawe przedramię, rurki wchodzące do nosa i rąk.

– Perry Dawsey – przedstawił go Donald. – Znam to nazwisko. Czy to nie ten gracz futbolu, który oszalał i zamordował swojego przyjaciela? „Straszny” Perry Dawsey?

Murray kiwnął głową.

– Dawsey to jedyna znana nam osoba, która przeżyła. Miał siedem pasożytów, które sam wyciął, usuwając ostatniego zaledwie pięć tygodni temu.

– Jezu Chryste – jęknęła Vanessa. – Tyle trupów, a wy to utrzymujecie w tajemnicy? Czy pan jest potworem?

Teraz to Murray lekko się uśmiechnął. Johnowi od razu nie spodobał się ten wyraz twarzy, to był uśmiech drapieżnika. Murray Longworth kochał tę grę i przyzwyczał się wygrywać niezależnie od kosztów.

– Zabawne, że wspomina pani o potworach – skomentował Murray. – Zebraliśmy zespół do badania sytuacji, prowadzony

przez agenta CIA Dewa Phillipsa. Dzięki działaniom Phillipsa odkryliśmy, że pasożyty opuszczają ciała gospodarzy i stają się samodzielnymi organizmami.

Gdyby Gabinet Owalny nie był wyłożony takim dobrym dywanem, w zapadłej ciszy można by usłyszeć upadek szpilki.

– Murray – John powoli i starannie dobierał słowa. – Chcesz nam powiedzieć, że te trójkątne narośla... *wykluwają się z ludzi?*

– Tak jest, panie prezydencie – potwierdził Murray. – Nawet nazywamy je pisklakami.

– A potem co? – zapytał Donald. – Czy one *chodzą same*, czy coś?

– Zgadza się, panie sekretarzu – potwierdził Murray. – Nie tylko chodzą, podejmują wspólne działania. Pisklaki próbowały zbudować i aktywować konstrukt, który uważamy za jakiegoś rodzaju bramę lub broń. To zdjęcia nakręcone przez wojsko w Wahjamega, Michigan.

Murray włączył odtwarzanie filmu. Jakość była całkiem niezła. John zobaczył żołnierzy, las, a potem coś głębiej w lesie... Coś *świeącego*. Wyglądało to jak duży łuk o wysokości może siedmiu metrów w najwyższym miejscu, jarząca się obrączka zakopana do połowy w błotnistej ziemi lasu. Wewnątrz łuku zobaczył kolejne trzy, każdy coraz mniejszy, coraz dalej w głąb. Miał wrażenie, jakby patrzył w głąb *świeącego się stożka*.

I *stwory* przemykające po łukach jak termyty po gnijącym pniu drzewa. Dziwne narośla w skórce to jedno, ale to... To przecież w ogóle nie było *możliwe*. Przez ciało prezydenta przeszedł zimny dreszcz. Jeśli to *było* prawdziwe, to musiało być... Czym? Obcymi? Demonami? To nie mogło się dziać naprawdę.

– Nie ma mowy – rzuciła Vanessa. – To nie może być prawdziwe. Czemu traci pan czas prezydenta na efekty specjalne?

– To jest rzeczywiste, proszę pani – zapewnił Murray.

John nachylił się, by przyjrzeć się uważniej, niemal zsuwając się z fotela.

– I co to do diabła ma być?

– Pisklaki – wyjaśnił Murray. – Lepiej zobaczy je pan...

O, teraz.

Obraz zrobił się chwiejny, gdy stwory nagle rzuciły się do ataku. Kamera przechyliła się ostro zanim pierwszy stwór dotarł do żołnierzy, prawdopodobnie gdy człowiek filmujący zdarzenie upuścił urządzenie. Murray zatrzymał obraz. Prezydent wbił wzrok w przechylone zbliżenie stwora wyglądającego jak piramida z gniewnymi, pionowymi oczami o wściekłym wyrazie i mackami zamiast nóg.

Znowu zapadła całkowita cisza.

John Gutierrez zrobił karierę dzięki umiejętności oceny ludzi. Ta wrodzona umiejętność doprowadziła go ze stanowiska burmistrza do senatora. Dzięki niej dodał do swojego sztabu Vanessę. Kiedy ją poznał, *wiedział*. Jej zdolności i bezwzględność doprowadziły go z senatu stanowego do kongresu, a teraz do Białego Domu, co było nie lada osiągnięciem, biorąc pod uwagę, że John miał czterdzieści sześć lat i był pierwszym w tym kraju prezydentem pochodzenia latynoskiego. John Gutierrez ufał swoim oczom oraz instynktowi... A one mówiły mu teraz, że Murray Longworth jednak nikogo nie próbuje nabrać.

To działa się naprawdę.

– Z czym my tu, u diabła, mamy do czynienia, Murray? – zapytał John. – Nie powiesz mi chyba, że to obcy, co?

– Tak właśnie przypuszczamy, sir. Ta technologia wychodzi poza wszystko, co znamy. Podejrzewamy, że pisklaki stanowią formę maszyny biologicznej zaprojektowanej do budowy tej świecącej struktury.

John miał ochotę udusić Hutchinsa. Były prezydent mógł mu równie dobrze zostawić na dywanie Gabinetu Owalnego wielką, śmierzdzącą górę łajna. Teraz problem wyładował na karku Johna i niezależnie od tego, co się stanie, opinia publiczna będzie to wiązać z jego prezydenturą, nie Hutchinsa.

– Wahjamega – odezwał się Donald. – Chwileczkę, czy to nie tam w grudniu rozbił się transportowy osprey? Zginęło ośmiu żołnierzy.

– To przykrywka – wyjaśnił Murray. – Nic się nie rozbiło. Tych ośmiu żołnierzy zginęło podczas zakończonego powodzeniem ataku na bramę.

Donald rozejrzał się po gabinecie z niedowierzaniem, jakby czekał aż Vanessa, John lub Tom rzuci „mamy cię”.

Ale nikt nie powiedział nic takiego.

– Zdumiewające – skomentowała Vanessa. Zabrzmiało to sarkastycznie, ale było widać, że jest wstrząśnięta, a John raczej nie miał do niej o to pretensji. – Rodziny tych dzielnych ludzi mogą nigdy nie poznać prawdy. Zginęli w walce, a one dowiedziały się o wypadku. Jakie to *patriotyczne*. To co się działo od tego czasu?

– Dawsey wymagał intensywnej opieki medycznej – wyjaśnił Murray. – Umieściliśmy go w szpitalu wojskowym w Ann Arbor, w Michigan. Wygląda na to, że doszedł do siebie szybciej, niż się tego spodziewaliśmy, uzyskał dostęp do komputera, włamał się do bazy danych szpitala i zmienił swój status pacjenta. Wstyd się przyznać, ale ósmego stycznia po prostu wyszedł ze szpitala.

– Pasożyty zbudowały mu coś w mózgu, jakąś siatkową strukturę, dzięki której potrafi namierzać zainfekowanych gospodarzy. Znalazł kogoś, kto właśnie zamordował trzy osoby. Dawsey zabił go w samoobronie, jednak zanim ten człowiek zginął, Dawsey odkrył położenie kolejnej bramy, w...

– Mather, Wisconsin – przerwał mu Donald. – Wypadek ospreya w Mather. Zginęło dwanaście osób.

Murray potwierdził.

– Kto o tym wie? – zapytał prezydent. – Kto zna całą historię?

– Członkowie Kolegium Szefów Sztabów. Musieli wprowadzić w życie decyzję prezydenta Hutchinsa o odosobnieniu żołnierzy biorących udział w akcji i przenieść ich do nowej jed-

nostki. Sami żołnierze wiedzą, że walczyli z czymś niezwykłym, ale bardzo niewiele osób zna całą historię: Phillips, Montoya, Braun, agent Clarence Otto, który jest łącznikiem CIA Montoi, dyrektor CIA, Hutchins i kilku członków jego sztabu.

– A co z FBI? – zapytała Vanessa. – CIA nie ma uprawnień do tego rodzaju działań na terenie kraju. Nie powinien pan tego robić.

– FBI nie dysponuje szczegółową wiedzą – odpowiedział Murray. – Powtarzam, działaliśmy na podstawie bezpośrednich rozkazów prezydenta Hutchinsa.

Vanessa potrząsnęła głową patrząc na Murraya. John wiedział, że postawiła go sobie na celowniku i wybierała się polować na dinozaury. Murray będzie musiał odpędzić się od jej ataków i dowieść swojej wartości.

Ale ile jeszcze ten człowiek musiał udowadniać? Pasożyt wpływający na zachowanie ludzi, przynajmniej dwie operacje wojskowe na terenie Stanów Zjednoczonych prowadzące do ofiar śmiertelnych, coś, co mogło być urządzeniami obcych... *I nikt o tym nie wiedział.* Dziennikarze nie zwęszyli nawet najmniejszego śladu. John zrozumiał teraz, czemu poprzednicy tak wychwalali Murraya Longwortha.

– Tak naprawdę wciąż nie wiemy, z czym mamy do czynienia – powiedział Murray. – Nie udało się nam złapać ani jednego żywego pisklaka. Te, które zabijamy, błyskawicznie się rozpadają, w ciągu zaledwie kilku godzin. Nawet materiał bramy rozpadł się niemal natychmiast, więc nie zdobyliśmy żadnych informacji na jego temat.

– Skąd wiemy, że te istoty naprawdę są nam wrogię? – zainteresował się Donald. – Rozumiem, że zaatakowały naszych żołnierzy, ale mogło to być działanie obronne, w celu ochrony tego konstruktu na czas wystarczający by... nie wierzę, że mówię to na głos... wystarczający, by umożliwić kontakt?

– Rasa tak zaawansowana technologicznie mogłaby zainicjować przynajmniej podstawową komunikację – odpowiedział

Murray. – Jedyne logiczne wyjaśnienie jej braku to fakt, że tego *nie chcą*. Swoje konstrukcje budują tylko w odludnych okolicach. Czemu nie robią tego jawnie? Bo gdyby to zrobiły, nasze wojsko otoczyłoby je i przygotowało się na to, co mogłyby przez to przejść. To nie problem, chyba że chce się sprowadzić *własne* jednostki wojskowe. Wybór odosobnienia sugeruje, że chcą tu ściągnąć siły, które mogłyby być podatne na ataki podczas przerzutu.

– Przyczółek – rzucił Donald. – Chcą kontrolować strefę lądowania.

Murray przytaknął.

– Tak właśnie uważamy, panie sekretarzu. Proszę też zwrócić uwagę na zachowanie zakażonych ofiar. Pasożyty reprezentują poziom bioinżynierii, jakiego nie jesteśmy w stanie ogarnąć. Czy coś zdolnego do takiego wykorzystania ludzkiego gospodarza mogłyby *przypadkowo* doprowadzić do zachowań, w których gospodarz *unika* kontaktu z pracownikami służby zdrowia? Albo zabija bliskie mu osoby, ludzi, którzy mogą zobaczyć wypryski i wezwać pomoc?

Murray zamilkł. Stał nieruchomo z rękami spuszczoneymi przy bokach. Donald, Vanessa i Tom zwrócili się w stronę prezydenta. Mężczyzna niespiesznie napił się wody. Co, u diaska, miał zrobić z niespodzianką zostawioną mu na pożegnanie przez Hutchinsa?

Odstawił szklanekę.

– Donald – odezwał się. – Czy jako sekretarz obrony uważasz, że te stworzenia mają wrogie zamiary?

Donald kiwnął głową.

– Na podstawie tego co nam powiedziano, tak.

Popatrzył na Vanesę.

– A ty?

Wyglądała, jakby odpowiedź była bolesna.

– Również się zgadzam, ale *na podstawie tego co nam powiedziano*. Panie prezydencie, musimy to wyciągnąć na światło dzienne.

– *Oszalałaś?* – warknął Murray. Popatrzył kolejno na wszystkich w gabinecie, po czym wyprostował się jeszcze bardziej. – Najmocniej przepraszam za ten wybuch, ale to nie jest dobry czas na ujawnianie tej sprawy. Doktor Montoya pracuje nad testem, który umożliwi wykrywanie choroby. Mamy na miejscu zespół Phillipsa i aktywnie szukamy dodatkowych gospodarzy.

– Musimy ufać obywatelom – oświadczyła Vanessa. – Musimy się z tym zmierzyć jako naród.

John odchylił się na oparcie fotela. Nie ma to jak poważna decyzja, prawdopodobnie o znaczeniu historycznym, aby zacząć prezydenturę w wielkim stylu.

– Murray – John zwrócił się do stojącego mężczyzny. – Ile czasu potrzeba na ukończenie testu?

– Nie potrafię podać konkretnej daty – odpowiedział agent. – Przynajmniej tydzień, ale nie dowiemy się, czy to działa, dopóki nie znajdziemy nowych gospodarzy.

Odsłonięcie takiego szamba przed opinią publiczną... Może jeszcze nie czas na to. Murray Longworth utrzymywał różne rzeczy w tajemnicy dla pięciu administracji, więc prawdopodobnie mógł to robić jeszcze i dla szóstej.

– Dwa tygodnie – oświadczył John. – Chcę dwa tygodnie na ocenę sytuacji. Zaczniemy od działającego testu i zobaczymy co dalej. I Murray, ani mru mru.

Murray kiwnął głową. Wyglądał na zadowolonego, jakby przez cały czas wiedział, jaki będzie wynik tego spotkania. Uwadze Johna nie umknął lekki uśmiezek na jego ustach.

Zauważył, że Vanessa także go zarejestrowała.

INFEKCJA – ZAKAŻENIE – PANDEMIA



SCOTT SIGLER

Powieściopisarz, autor takich bestsellerów New York Times jak trylogia „Infected” (*Infected, Contagious, Pandemic*) czy powieści *Ancestor* i *Nocturnal*. Jest współzałożycielem wydawnictwa Empty Set Entertainment, przez które publikuje swoją serię „Galactic Football League” (*The Rookie, The Starter, The All-Pro* i *The MVP*).

Znalazł się na okładkach Time Magazine, Washington Post, New York Times, San Francisco Chronicle, Entertainment Weekly, Publisher’s Weekly, Huffington Post, Business Week i Fangoria.

ZAKAŻENIE

Na obszarze Ameryki tajemniczy patogen przemienia zwykłych ludzi we wściekłych morderców, psychopatów kierowanych przerażającym, obcym planem. Ludzkość odpiera ataki, ale po każdej bitwie choroba reaguje, dostosowuje się, stosując wyszukane strategie i błyskotliwe sztuczki, aby oszukać swoich prześladowców. Jedyne możliwe wyjaśnienie: epidemia jest napędzana nie przez ewolucję, ale przez jakąś wrogą inteligencję.

Niewyobrażalnemu zagrożeniu musi stawić czoła mała grupa ekspertów, zebrana w ścisłej tajemnicy, na której czele stoją: zahartowany weteran CIA, Dew Phillips oraz genialny epidemiolog, Margaret Montoya. Ich najlepszą bronią jest olbrzymia była gwiazda footballu, Perry Dawsey, który, psychicznie rozbity po swoich zmaganiach z tym strasznym wrogiem, posiada niewytłumaczalną możliwość lokalizowania nosicieli choroby. Gwałtowny i nieprzewidywalny Perry jest zarówno nadzieją jak i zagrożeniem.

Zespół utrzymuje ludzkość w grze, ale to już nie wystarcza, nie, gdy choroba staje się zaraźliwa, powodując nieuchronne nadejście Armagedonu. Tymczasem inni wrogowie przyłączają się do wojny, a nowe zagrożenie – zupełnie nieoczekiwane – może okazać się bardziej niebezpieczne niż wszystkie inne.

www.gmork.pl



fb.com/wydawnictwo.gmork

